

Maciej Bielawski

Szkic o Modlitwie Pańskiej

©Maciej Bielawski

Ebook: StreetLib 2019

ISBN: 9788832564518

www.maciejbielawski.com

Spis treści

Komentarz/ 5

Głosy tradycji/ 40

Komentarz

Modlitwa *Ojcze nasz* wypłynęła z Łona Trójcy. Wcielony Syn Ojca Przedwiecznego żył w Duchu ową modlitwą i nauczał jej słów. Ojciec i nam dał tego Ducha, który czyni owe słowa w nas Życiem. Dzięki temu możemy stać się tą modlitwą i wyśpiewać ją całym życiem. Możemy także milcząco wykrzyczeć ją jednym tchnieniem *Abba*, by dotknąć milczenia, w którym Ojciec w Duchu miłuje Syna i jest przez Niego miłowany.

Modlitwa zaczyna się od słowa *Ojcze*, a kończy się słowem *Zlego*. Rozpostarta jest między tymi dwoma rzeczywistościami. Poniżej pragnę prześledzić treści w niej zawarte od końca do początku. Proponuję drogę, która wiedzie od ciemnej rzeczywistości *Zlego*, do pełnej światła rzeczywistości *Ojca*. Można zawarty w Modlitwie Pańskiej wstępujący ruch od *Zlego* ku *Ojcu*, potraktować jako program życia.

Ojciec

- wybaw nas od Złego

Można dyskutować nad naturą zła, lecz nie nad jego istnieniem. Wystarczy popatrzeć w serce ludzkie, by odkryć tam jego obecność. Świat rozpościerający się wokół też o nim mówi. Czasami zaś, w niektórych obszarach, zło tak wzbiera na sile, iż zdaje się pochłaniać człowieka i świat. Wtedy wprost „uzewnętrznia się” Zły. Uzewnętrznia się, nigdy jednak nie odsłaniając swojego oblicza. Nigdy nie patrzy w oczy. Słysząc czasami tylko jego złowróżbny i szyderczy śmiech. Zaciemnia widnokrąg życia, niszczy jego sens i osacza ciemnością tak, by nawet Bóg nie mógł do nas dotrzeć.

Jezus Chrystus wszedł w samo jądro owej ciemności. Jego życie w stopniu najwyższym i dosłownym było rozpostarte między Złym a Ojcem. Punkt szczytowy Jego życia - Krzyż i Zmartwychwstanie - to wielkie zmaganie z

Księciem Ciemności. Jezus w chwili agonii, gdy wołał: *Abba, Abba, czemuś mnie opuścił*, sięgnął zaciemnienia totalnego. Zarazem jednak rozświetlił mroczność owego krzyku wyznaniem: *Abba, w Twoje ręce powierzam ducha mego*. Wszedł w jądro ciemności i rozświetlił je. Od tej pory nad całym bytem dominuje prawda o tym, że Światło Boga, którego żadna ciemność nigdy nie pochłonęła i nie pochłonie, jest mocniejsze od wszelkiej ciemności. W swoich najgłębszych, ontologicznych podstawach cała rzeczywistość jest prześwietlona tym Światłem, Nim. Radykalne zło, Zły, jest pokonany u podstaw.

W życiu ludzkim oznacza to możliwość przyłgnięcia do Boga. Zostaliśmy porwani w ramiona Ojca, wyzwoleni od Złego. A jednak Bóg nakazuje nam się modlić: *Ojcze, wybaw nas od Złego*.

Każdy z nas jest kamieniem porzuconym gdzieś na śmietniku ciemności tego świata. Jeżeli Ojciec nas nie porwie w swe ramiona, to życie rozpadnie się w mrok. Ojciec więc posłał swego Syna, który na gruzowisku świata

ustawił swój dźwig: Krzyż. Potem przymocował do niego sznur: Ducha Świętego. Jako doskonały Architekt i Budowniczy, zaczął żmudną i ciężką pracę wydobywania z gruzowiska porzuconych kamieni, które kiedyś tworzyły piękną świątynię Ojca. Syn zapragnął ją odbudować.

Zostaliśmy wyrwani z bezsensu zatury, z ciemności, z rąk Złego, lecz mimo to wołmy: *Ojcze, wybaw nas od złego.*

Ojciec

- nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie

Człowiek raz wyrwany z ciemnego gruzowiska świata, zawisł między niebem a ziemią; w przestrzeni, którą nazywamy wiarą. Po chwilowej euforii spowodowanej odkryciem świata wiary, przychodzi czas próby. Nade wszystko człowiek odkrywa, że znajduje się w sytuacji „nienormalnej” i po prostu jest mu niewygodnie. Zawieszony jest między niebem a ziemią - w świetle wiary. Po jakimś czasie przychodzi niecierpliwość i chęć, by coś zmienić, by sobie dogodzić. Człowiek rozgląda się wokół i szamoce. Sznur jednak powoli lecz systematycznie ciągnie w górę. Człowieka ogarnia strach przed wysokością i zwątpienie, czy aby się nie zerwie, czy nie spadnie i się nie rozbije. Dlatego też Duch umieścił w naszym sercu wołanie: *Ojciec, nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie.*

Przychodzi pokusa powrotu: lepiej może wrócić i leżeć dalej z innymi kamieniami pozostałymi w dole. Serce

mówi: „Ciemno, bo ciemno, ale wygodnie i bezpiecznie”. A z drugiej strony słyszy w sobie głos: *Ojczy, nie dopóść, abyśmy ulegli pokusie.*

Kamień zaczepiony w przestrzeni wiary na sznurze Ducha spływającym z ramienia Krzyża ogarnia inna wątpliwość: „A może w ogóle Domu Ojca nie ma? Może z mroku ciemności nigdy nie zostałem wyrwany? Może wszystko jest tylko złudzeniem?” Wszystko zdaje się być pozbawione sensu, a całe owe zawieszenie w wierze bolesne i śmieszne.

W akcie aktem rozpaczy kamień pragnie odciąć się od sznura i padając rozbić: „Niechże wszystko to raz na zawsze się już skończy”. Czasami odcięcie takie dochodzi do skutku. Czasami także zazdrosna złośliwość innych skłania do takich aktów. Kamień odcięty spada w dół i zatrzymuje się w otwartej dłoni Ojca, który go na nowo mocuje do sznura, jeżeli ten tylko zechce. Ojciec bowiem chce mieć nas w swoim domu. Głos ponownie rozbrzmiewa: *Ojczy, nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie.*

Doświadczenie pokusy jest oczyszczeniem, nocą wiary. W jej trakcie wydaje się, iż nadzy, zmarznięci i całkowicie samotni stoimy w bezkresnej przestrzeni ciemności. Konamy z głodu, pragnienia i nie wiemy co zrobić. Zmęczone serce pyta się: „Czy ja w ogóle istnieję?” Jedynie w dali tli się nikły płomyk nadziei. Czy jednak naprawdę? Czy wiara nie łudzi? Czy starczy sił, by wędrować w kierunku światła? Dlatego modlimy się: *Ojcze, nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie.*

Czasami mówi się, że pokusy i próby ubogacają, że dzięki nim gromadzimy doświadczenie. Taka pociecha nie pomaga w chwili próby. Istotą bowiem tej nocy jest przeświadczenie o nieistnieniu dnia. Jeżeli już mieć czelność mówić o nauce, to tylko o jednej: uczymy się upokarzającej pokory. Sam do domu Ojca nie dojdę, to On musi mnie tam donieść. Sam nie jestem w stanie nadać sobie sensu. Odkrywa się - obok totalnej niemocy - własną głupotę i dwuznaczność: „nie chcę iść do domu Ojca, chcę się zatracić i rozbić”. Wtedy należy wołać: *Ojcze, nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie.*

Uczymy się tajemnicy Krzyża. Duch bowiem wiedzie do Chrystusa, a On jest Ukrzyżowany i Zmartwychwstały. Celem jest Zmartwychwstanie, lecz nie można go osiągnąć bez Krzyża. Brama do Przebóstwienia wiedzie przez Krzyż. Innej drogi nie ma - jasno trzeba to powiedzieć. Widzę i wiem to, a jednak organicznie się wzdramam wołając: „Ojcze, jeszcze nie teraz, może jutro. Ojcze, niech tylko nie zaboli za bardzo”. Lękam się po prostu bólu, a gdy przychodzi - we wszystkich swoich odmianach - proszę, by odszedł. Bolesne przedzieranie się ku światłu. Bolesne i upokarzające leczenie. *Ojcze, nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie.*

I tak przez całe życie. Powoli tracimy wszystko, by móc wszystko otrzymać, by miłować na miarę Ojca i mocą Ojca. Ta noc jest pełna Łaski Światła.

Ojcie
- odpuść nam nasze winy,
jako i my odpuszczamy naszym winowajcom

Można by się spodziewać, że człowiek wyrwany z radykalnego (ontologicznego) zła mocą Krwi Chrystusa (jest to ontologiczna zmiana w całej rzeczywistości obecna w naszych sercach) oraz przeszedłszy przez oczyszczającą noc pokus, świadomy swojej słabości i grzechu, gdy tylko zawoła: „Ojcie! Przebac! Ratuj!”, znajdzie się w obejmujących go ramionach Boga. On i Bóg. Czysta kontemplacja i ekstaza - ja i „mój” Bóg. Pragnienie słuszne, jakże jednak zwodnicze.

Bóg więc wkłada nam w usta słowa: *Ojcie, odpuść nam nasze winy, jak i my odpuszczamy naszym winowajcom.* Jakbym nie miał prawa spojrzeć w oczy Ojca, jeżeli nie nauczyłem się patrzeć w oczy braciom oraz siostram i to z tym samym oddaniem. Trzeba pogodzić te dwa spojrzenia.

Mówiąc inaczej: nie mogę wyciągnąć rąk tylko do Ojca, bez jednoczesnego podania ich ludziom. Dopiero podane sobie ręce wnosimy razem wraz ze wspólnym krzykiem: *Ojcze, odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.*

Tak to zamiast radykalnego „uduchowienia” mamy radykalne „wcielenie”. Wciela mnie i trzyma przy ziemi dług winy, któż bowiem jest bez niej? Jestem powiązany łańcuchem zależności i długów: dobrych i złych. Dobre pchają mnie w górę, złe ciągną w dół. Za jedne trzeba dziękować, drugie wymagają przebaczenia. Bez przebaczenia nie mogę się od nich uwolnić. Przebacząc porywam w górę z sobą także innych, moich winowajców.

Świat zależności jest bogaty. Przekraczamy i rozwijamy je odpowiedzialnością, posłuszeństwem wobec nich oraz przebaczeniem. Do świata tego należy moja historia, jej blaski i cienie, rzeczy fascynujące i odrażające. To ciało z tych a nie innych rodziców, to ta choroba i te rany. To także musi być odpuszczone, wybaczone i zasymilowane w

światle Boga jako dar i zadanie powierzone nam przez Niego za pośrednictwem innych. W nieskończoność wzlatuje się zawsze z konkretnego miejsca. Liny zależności i win, które trzeba koniecznie rozerwać, odcina się nożem zwanym „przebaczenie”.

Tą drogą odkrywa się wspólnotę. Przestaje istnieć jedynie relacja: „ja - i - oni”, a rodzi się relacja: „ja - ty”, a w konsekwencji: „my”. Tak odkrywa się wspólnotę. Bowiem nie tylko ja zostałem wyrwany z ciemności gruzowiska świata. Nie tylko ja przeszedłem nocę pokus i grzechu. Wokół są także inni. Jestem jednym z wielu. Jesteśmy. Razem, jak i każdy z osobna, mamy podobne doświadczenia i perspektywy. Razem także zaczynamy tworzyć ojcowski dom: słabe, podniszczone, obłupane po bokach kamienie. Mocą Ducha jednak wznoszeni jesteśmy w górę, by utworzyć w końcu gmach świątyni. Pozbywamy się złudzeń: świątynia nie jest skończona i nie jest doskonała. Znajduje się w trakcie budowy. Nadto jeden kamień wspiera się drugim, uciska i jest uciskany. Spoiwem jest nieustanne przebaczenie. Wspólnie możemy

istnieć i wspierać się tylko za cenę przebaczącej miłości. Bez niej budynek rozpadnie się całkowicie.

Niejeden raz zapominamy o naszej ludzkiej kondycji kruchych stworzeń. Jesteśmy tylko skruszałymi kamieniami, które potrzebują zbawienia. Nasze ostateczne piękno dopiero się objawi. Zapominając o tym, lub lękając się tej zbawczej nędzy, ulegamy „iluzji chwały i triumfu”. Jakże to śmieszne, gdy nie dokończona w procesie budowy sterta kamieni zaczyna przyodziewać się w strojne i puste świecidełka, nazywając siebie pełnią i doskonałością. Inni, z kolei, pną się do góry uważając, że tam wzajemne uciskanie będzie mniej bolało. Duch jednak ofiaruje nam słowa: *Ojcze, odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.*

Dzieje się wtedy z nami tak, jak z Chrystusem. On, tylko dlatego, że zstąpił do otchłani po upokarzającej śmierci, został wyniesiony nad niebiosa. My także - jest to paradoks ewangelii - wzlecimy jak ptak w ramiona Ojca, o ile pozwolimy przywalić się kamieniami wznoszonej budowli.

To u szczytu ograniczeń rozbłyskuje światło nieskończoności. Kto się poniżej będzie wywyższony.

Ojcze
- chleba naszego powszedniego
daj nam dzisiaj

Prośba niniejsza znajduje się w samym centrum modlitwy. Za nami pozostało doświadczenie ze złem, z pokusami oraz odkrycie wspólnoty przebaczenia. Od ontologii (Zło) przez duchowość (pokusa) przeszliśmy do psychologii (przebaczenie), by stanąć przed Bogiem z pustymi rękoma, wołając o chleb (materia). Przed nami odsłania się horyzont spraw Boga: Jego Wola, Królestwo oraz Imię. Na przecięciu nieba i ziemi, w owym napięciu wołamy: *Ojcze, chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj*. Na tym etapie, niczym w soczewce, skupia się ewangeliczne doświadczenie. Jest ono naznaczone pięknem i dramatem, wielkością i tragedią.

Nie jestem jednak w nim sam i nie proszę o chleb jedynie dla siebie. Siłą rzeczy nie mogę być usatysfakcjonowany w

jakimkolwiek wymiarze mego istnienia tak długo, jak długo choć jeden z ludzi na ziemi cierpi jakimkolwiek niedostatek. Ponieważ nigdy nie było i nie będzie sytuacji całkowitego nasycenia ludzkiego serca i nakarmienia całej ludzkości, dlatego też wołanie: *Ojcze, chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj* rozbrzmiewa i będzie rozbrzmiewać na przestrzeni całego ludzkiego życia, na przestrzeni wieków i we wszystkich zakątkach świata.

Serce przepelnione troską stawia nas w napięciu między niepewnością i zaufaniem. Chleb wczoraj otrzymany już nie istnieje. Jutra zagwarantować sobie nie można. Wołać można tylko dzisiaj i o dzisiaj. Każda chwila nadto niesie w sobie nowy dynamizm i nowe potrzeby serca, którego schematy przeszłości nie są w stanie zaspokoić. Jeżeli zaś posiada się rozwinięty, choć trochę, zmysł wiary i jest się w stanie odsłonić przed Bogiem, stanąć ubogim, zgłodniałym i nagim w obliczu Stwórcy, oczy otworzą się na istnienie zdumiewającego cudu niestannego stwarzania (*creatio continua*). Każda chwila staje się cudem. Droga może w każdej chwili skrócić, a za zakrętem otworzy się nowa

przestrzeń. Człowiek bez wiary może lękać się owej doraźności i prowizoryczności. Człowiek zauroczony wiarą raduje się cudem zawierzenia Wszechmocnemu, w którym znajduje oparcie silniejsze od całego świata. Oczami dziecka patrzy, jak Stwórca-Ojciec, otwiera przed nim ciągle nowe drogi i przestrzenie. Oczarowuje go każda nowa sekunda. Serce staje się wtedy ubogie choć przepełnione blaskiem wieczności, milczące w niewymownym śpiewie. Rozbrzmiewa w nim logika, którą by można wyrazić tak: „Bóg mnie stworzył beze mnie, więc się mną zaopiekuje. W przeszłości udzielił mi pomocy, nasycił i przeprowadził przez otchłanie, więc teraz, jak i w przyszłości uczyni podobnie. Udzieli na miarę zawierzenia”. Pokorne zawierzenie ubogiego grzesznika.

A potrzeba nam wszystkiego. Chleb jest tylko słowem wywoławczym, symbolem tego wszystkiego, czego ciągle potrzebujemy. Całkowicie zależymy od Boga. Chleb można kupować w wielkim „supermarkecie” mając w kieszeni tysiące złotych, lecz prawdą pozostaje fakt, iż wszystko to pochodzi od Niego. Jest wyrazem hojności

Jego Ręki. Wystarczy, by ją cofnął, a zapłacemy z nędzy, a życie z nas uleci. Potrzeba nam powietrza i wody, skrawka ziemi, by choć postawić stopę w trakcie marszu oraz dachu na nocleg. Serce nasze potrzebuje uczuć oraz ciepła innych. Umysł domaga się myśli wzniosłych i płytkich, praktycznych jak i poetyckich wzlotów sięgających milczącej zadumy. Bez tego wszystkiego, bez owych „chlebów” niejako zabraknie nie tylko czegoś nam, ale po prostu „nas”. Dlatego co dnia wołamy: *Ojczy, chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj*. Nadto potrzeba nam wieczności, perspektywy drogi bez końca i niestworzonego piękna. Gdzie bowiem możemy złożyć i jak przedłużyć wszystkie wielkie chwile, jak w wieczność przenieść miłości, jak wypłakać bezmiar łez i ukoić serce? Wszystko to nasz chleb. Jest nim szklanka wody, jak i blask wieczności. A my, biedacy, upraszamy to u Ojca Niebios.

Cóż jednak począć z radykalnym brakiem przeszywającym mnie i moich bliskich, każde serce jak i całe dzieje oraz świat? Co z brakiem chleba i wody u tyłu ludzi tu i teraz,

tam i wtedy? Co z brakiem dachu i praw tych bezdomnych? Cóż z brakiem pełni człowieczeństwa u ludzi zniekształconych chorobami psychicznymi i fizycznymi, zgniłymi w więzieniach tego świata, wyniszczonych torturami i gwałtem? Cóż z ludźmi, których serca zdają się być nieczułe na głębie? Są bowiem chwile, gdy przed nami staje nie tyle cud nieustannego stwarzania, co raczej pustosząca pustka otchłani. Gdy zamiast chleba staje przed nami widmo głodu, zamiast miłości i przyjaźni mordercza samotność, opuszczenie i zdrada, gdy zamiast człowieczeństwa otwartego na przebóstwienie, wkracza zezwierzęcenie, cóż wtedy? Cóż, wtedy możemy-musimy wołać: *Ojcze, chleba naszego powszedniego daj dzisiaj.*

Może trzeba zaufać milcząco i z drzeniem patrzeć na Syna Człowieczego, w Jego Godzinie, gdy brak wszystkiego stał się skrajny? Możemy zapatrzeć się i zaufać w jedności z Nim, pewni wątpieniem, że ból i ciemności okażą się słabsze od światła i radości ostatecznej. Możemy ufać, że w naszej godzinie otrzymamy łaskę, by ów radykalny brak

dostrzec i przyjąć jako dar. Niech Bóg rozjaśni naszą nadzieję.

Ojcie
- bądź wola Twoja,
jako w niebie tak i na ziemi

Wędrowka ku Bogu nigdy się nie kończy. Można jednak traktować ewangelię jako postępowanie w wolności i zażyłości z Bogiem. Ewangelia to stopniowe wychodzenie z niewoli i wzlatywanie, pomimo upadków. Ruch ten odnajdujemy w proponowanej tu lekturze Modlitwy Pańskiej: od Złego ku Ojcu, od pokus ku wolności, od egoistycznego skurczenia ku braciom i siostram w otwartości przebaczenia, od kombinowania ku prostocie zawierzenia. Ostatnie trzy prośby, do których obecnie przechodzimy, które są trzema pierwszymi w strukturze Modlitwy, penetrują owo zagadnienie, odsłaniają przestrzeń głębszej zażyłości z Ojcem.

Prośba o pełnienie woli Boga rozbrzmiewa w głębi naszych serc. W niepokoju, niepewności i przemijalności tego

świata, wola Boża jawi się jako jedyny punkt oparcia i port pokoju. Jest ona wymiarem, który nadaje sens całej naszej egzystencji, historii, światu. Nie jest ona jednak ani czymś oczywistym, ani czymś mechanicznym. Pełnienie woli Bożej nie oznacza, iż w budowli, której jestem częścią, mam miejsce z góry, automatycznie wyznaczone przez „głównego inżyniera”. Nie oznacza to także, iż ów „inżynier” jest skory do umieszczenia mnie tam, gdzie mi się podoba. Myślenie inżynierskie nie za wiele jest tu nazbyt pomocne.

Wola Boża odsłania się w sercu, które jej szuka. Nigdy nie jest ona wiadoma z góry. Odsłania się powoli, w trakcie pokonywania drogi. Jest wypadkową różnych napięć i tendencji. Jest tajemnicą. Jest rozpostarta na Krzyżu. Jedno jego ramię to wołanie: *Nie będę służył*. Drugie to postawa syna, który początkowo odmówił ojcu pracy w winnicy, lecz później, zreflektowawszy, poszedł pracować. Trzecie ramię to krzyk: *Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił*, któremu niczym echo odpowiada natychmiastowe: *W ręce Twoje powierzam ducha mego*.

Wszystko to i jeszcze znacznie więcej, czego ani słowa, ani myśli nie są w stanie objąć i wyrazić, a co stanowi o sensie lub bezsensie naszego życia wkładamy w słowa modlitwy: *Ojcze, bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi.*

Ojcie **- niech przyjdzie Twoje Królestwo**

Serca, które trwają w twórczym napięciu nasłuchiwania i poszukiwania woli Bożej, stają się przystaniami pokoju i filarami, na których spoczywa dach Bożej budowli. Pokrywają one glob ziemski niczym sieć. Dzięki nim miliony znajdują osłonę i ukojenie. One jednak stają się takimi i z powołania i z ceny, którą za to płacą. Jest w tym ukryty promień radości. Głębiej jeszcze jednak spoczywa krzyk: *Ojcie, niech przyjdzie Twoje Królestwo*. Serca przepelnione takim krzykiem tworzą wspólnotę tych, którzy uwierzyli Miłości.

Ileż w tym jednak paradoksów. Gdy bowiem patrzę na moje serce, które stanowi część Bożej budowli wiem, że nic tu ani ukończonego, ani godnego. Z innymi sercami jest to samo. Budowla nie jest skończona i daleko jej do doskonałości. Istnieje jednak. Moje serce może nie wytrzymać. Budowla może w każdej chwili runąć. Stąd

wołanie: *Ojcze, niech przyjdzie Królestwo Twoje*, do którego pierwsi chrześcijanie dodawali: *i niech przeminie ten świat*.

Każdy, kto choć trochę poznał arkana ewangelii woła: *niech przyjdzie*, gdyż z jednej strony lęka się, iż nie wytrwa, ugnie się w wierności i miłości, z drugiej strony słyszy także głos: *niech przyjdzie*, gdyż złożona jest w nas odwieczna tęsknota za Bogiem, za Miłością bezkresną. Niech więc skończy się oczekiwanie, a odsłoni Oblicze.

Królestwo owo przychodzi. Jest jednak jak wszystko, co ewangeliczne, naznaczone misterium paradoksów. Przychodzi i jest obecne, jak Zmartwychwstanie było obecne w chwili Ukrzyżowania. Jest ono obecne, jak Wszechmocny jest obecny w Kawałku Chleba. Wszyscy jesteśmy okruchami, które spadły ze stołu, lecz zarazem okruchami pełnymi Światła.

Ojcie nasz,
który jesteś w niebie, święć się Imię Twoje

Jak z bagażem wszystkich doświadczeń opisanych powyżej uświęcić, uczcić, godnie i właściwie Imię Ojca, który jest w niebie? Ojca należy czcić w Duchu i Prawdzie. Duch, to Duch Święty - Prawda, to Jezus Chrystus. Czcząc Ojca znajdujemy się niejako między Duchem i Chrystusem. Duch działający w nas, wiedzie do Chrystusa i upadabnia do Niego nasze myśli, spojrzenie na świat, drgnienia serca, pragnienia, które tą drogą uczą się Ojca. Jakże tajemnicza to jednak droga. Jest w niej jednocześnie niewymowne, niepojęte i naznaczone trwogą spojrzenie ku Bogu oraz łagodny głos mówiący: *Ojcie*. Jest Ogień i łagodny powiew wieczoru. Duch bowiem obecny w nas, z jednej strony woła: *Abba, Ojcie*, z drugiej drży *w jękach, których nie sposób wyrazić słowami*. Stoimy bowiem w obliczu Boga Niepojętego i Pełnego Majestatu oraz Ojca, który przygarnia nas do swojego serca i dając odczuć jego rytm, nasłuchuje naszego. Dlatego to Jezus powiedział, byśmy modląc się po prostu *mówili!*

Prawdopodobnie ów *niewymowny jęk* zawsze woła w nas *Ojczy*, my jednak tego nie wiemy tak długo, jak długo nie jesteśmy w pełni usynowieni. Uczymy się Ojca, wzrastamy z mocy w moc. Stąd napięcie: niewymowny krzyk oraz pełna ufności mowa przeplatają się w nas. Mówimy *Ojczy*, jakże często jednak mówimy nie tyle do Ojca, co do jakiegoś tam „tatusia” utworzonego na nasz własny obraz i w niczym nie przypominającego Tego, *który jest w niebie*. Uczymy się prawdziwego człowieczeństwa tak długo, jak długo trwa proces uchrystusowania. Ponieważ jednak trudno jest stać tylko w chmurze niewiedzy i niepojętości, Ojciec przyjmuje nasze nieporadne wołania i czyny.

Wszyscy jesteśmy dziećmi. Nie ma w tym nic złego, błędem jest tylko zapominanie o tym. Jesteśmy jak malec, który chodzi na czworakach i szczeka mówiąc, że jest psem. Ojciec patrzy na ową zabawę, którą dziecko bierze na serio. Ojciec ją akceptuje i na nią odpowiada wiedząc zarazem, iż malec nie jest psem, ani nie chcąc, by pozostał na tym poziomie. Chwilę później malec siada naśladowując

samochód i mówi, iż jest kierowcą. Za chwilę znowu przynosi skrawek papieru z niemiłosiernymi bazgrołami, na które nie wiadomo z której strony należałoby popatrzeć. Malec wyjaśnia, że to jest dom, i drzewo, i pies. Ojciec patrzy, obejmuje, rozumie, przyjmuje z wspierającą miłością. Malec wyciąga w górę rączki i już znajduje się w ramionach Ojca.

W obliczu Boga wszyscy tak się zachowujemy. Nasze pojęcia o świętości i przypodobaniu się Bogu są zawsze niedojrzałe i nawet śmieszne, a jednak w Miłości akceptowane. Nasze opasłe woluminy na temat Prawdy i Boga, stronice usiłujące pogłębić treść Modlitwy Pańskiej, to takie nieporadne gryzmoły, a my nad nimi śmiertelnie poważni i zamyśleni, jakże śmieszni. To samo dotyczy reguł i instytucji religijnych z ich kultem, doktryną i moralnością. Nie jesteśmy w stanie w pełni wyśpiewać, wychwalić i uświęcić Ojca. On zawsze jest większy. Żaden kult religijny nie są w stanie w pełni Go uwielbić, a jednak próbujemy. Nadto kosztujemy przedsmaku owej wielkości i uwielbienia nieporadnie, acz szczęśliwie mówiąc: *Ojciec*

nasz, który jesteś w niebie, święć się Imię Twoje. I brzmi to w nas ogromem milczenia. Jakże uświęcę Boga w Jego pełni? On jednak może uświęcać nas. To przecież my mamy być w Domu Ojca, a nie w domu naszym, przez nas dla Ojca zbudowanym.

Tak to wzrastamy w krzyku niewymownym i w pełnym pokoju przyzywaniu Ojca naszego ufając, iż pewnego dnia (dziś) owe głosy połączą się w nas mocą Prawdy i Ducha, a my, z dzieci Bożych, którymi jesteśmy, staniemy się do Niego podobni, gdyż ujrzymy Go takim, jakim jest.

Głosy tradycji

Każdy tekst wylania się u kresu długiego łańcucha osobistych i wspólnotowych doświadczeń. Raz wypowiedziany egzystuje. Wędruje przez dzieje, owocuje i jest inspiracją dla innych tekstów. Weźmy dla przykładu utwory greckich tragiczków, Ajschylosa, Sofoklesa i Eurypidesa. Z jednej strony wyrażają one koncepcję tamtejszego świata. Z drugiej zaś do dzisiejszego dnia są źródłem inspiracji — nie tylko w teatrze, literaturze i filmie, lecz także w filozofii i teologii. Analogicznych przykładów można doszukać się w innych dziedzinach i kulturach. Wystarczy pomyśleć o wedyjskich hymnach, Bhagawadgicie, Daode jing czy afrykańskich mitach. Tą drogą powstaje sieć kultur i łańcuchy wzajemnych oddziaływań, które tworzą bardzo fascynującą historię. Zjawisko to nie jest obce światu zachodniemu i chrześcijaństwu z jego Biblią, doktrynami, etosem i modlitwą.

Tropienie tajemnic tekstów, ich źródeł czy inspiracji, jak i późniejszego oddziaływania prowadzi do fascynujących odkryć. Czasami z małego ziarna wyrasta olbrzymi dąb. Czasami owoc nie ma nic wspólnego z drzewem. Dzieje tekstów przenika piękno i paradoks. Jedna i ta sama książka może zrodzić pokój, jak i wywołać wojnę. Często tekst niczym okręt zmierza prosto do zamierzonego przez autora celu, a czasami zaś jego bieg niczym ślepy pocisk, obiera kierunek zupełnie przez jego twórcę nieprzewidywany. W przypadku tekstu Ojciec nasz można mówić o zgodności zamiaru i osiągniętego celu, choć zadziwia efekt, jaki te kilka zaledwie zdań wywołało na przestrzeni wieków. Chwila namysłu nad tajemnicą powstania tej modlitwy oraz pobieżne prześledzenie złożonej recepcji, jakiej stała się przedmiotem na przestrzeni stuleci w postaci parafraz, komentarzy i studiów, wywołuje zdziwienie.

Modlitwa Pańska jest częścią odwiecznego zamiaru Boga i wypłynęła z łona Przenajświętszej Trójcy. Dobrze pomyśleć o niej jak o bez-, poza- i ponadślovnym

szeple, bliskim Milczenia, w którym odwiecznie spowite było, jest i będzie współbywanie Ojca, Syna i Ducha. Wcielony Syn całym swoim istnieniem w każdym jego momencie i na przestrzeni całego swego ziemskiego życia wypowiedział, w mocy Ducha, ów ponadśłowny i niewypowiadalny szept miłości skierowany do Ojca, który streścił w słowie „Abba”, Ojcze. Jezus Chrystus, egzystując w rozpięciu między Ojcem i światem, przeniknięty światłem Ducha, pragnął uczynić znaną temu światu Miłość Ojca. Pragnął przesylić cały świat promieniami Ducha i takim przyciągnąć go do Ojca. Dlatego też przed światem i wobec Ojca wykrzyczał całym swym istnieniem owo „Abba”. Na krzyku tym rozpostarł On pomost między Bogiem i światem. Był On bowiem Pośrednikiem. W akcie wcielenia przeciągnął On ów odwieczny szept z łona Trójcy w świat. W Jezusie ów szept stał się ciałem. A zarazem w słowie „Abba” zebrał On najskrytsze pragnienia świata, wszystkie jego słowa i modlitwy wypowiedane i spisane na przestrzeni wieków, i zanoszone do Boga ze wszystkich zakątków ziemi.

Takim zdaje się być najgłębszy sekret modlitwy Ojciec nasz.

Krzyk Jezusa Chrystusa, symbolicznie skupiający się w słowie „Abba”, nazaczył wszystkie jego słowa i czyny. Syn bowiem żył relacją z Ojcem w niebie, a będąc na ziemi, chciał w takiej samej mierze uświęcić Jego imię w sobie, a przez siebie i z sobą, w całym stworzeniu i we wszystkich ludziach. Celem misji Syna było przybliżenie Królestwa Boga, a następnie wprowadzenie do niego wszystkich ludzi i cały świat. Jezus Chrystus w sobie samym dogłębnie doświadczył i boleśnie przeżył problem woli Ojca, którą należało spełnić, co symbolicznie zostało ukazane w chwili podania Mu przez anioła w Ogrodzie Oliwnym kielicha — przyjął go i wypił do dna. Jezus pragnął zaspokoić głód ubogich i ukoić wszelkie ludzkie pragnienie. Widząc ubóstwo i niepomiarłą biedę ludzi, sam stał się Chlebem Życia. W szczególny sposób Jezus doświadczył ciężaru zła innych, które napełniło Go bólem i doprowadziło do męki. Do końca jednak zanosił z głębi serca modlitwę o

przebaczenie i przebaczał. On także był kuszonym do granicy rozpacz i w próbie tej wytrwawszy zwyciężył kusiciela mocą swej wiary, pokory i wyrzeczenia. Wszedł w samo jądro ciemności Zła i obezwładnił je potęgą swego światła, miłości i piękna.

Jezus Chrystus nie wypowiedział modlitwy Ojcze nasz w takiej formie, jaką dzisiaj znamy i zmagamy. Lecz nawet jeżeli nie wypowiedział On Ojcze nasz w sposób dosłowny, jego życie i wszystko, co czynił i mówił, mieniło się tą modlitwą. Jezus był niczym łąka pełna kwiatów, na którą opada w pełnym splendorze boskiego światła rosa Ducha Świętego, czyniąc wszystko pięknym. Jego uczniowie pod natchnieniem Ducha Mądrości poskładali słowa, gesty i wzdychania Mistrza, tworząc z nich znaną nam formułę modlitwy Ojcze nasz. Stąd też pozostaje ona, choć ograniczona do siedmiu próśb, przestrzenią otwartą. Jest ona jak brama, która wiedzie do ogrodu bezkresów. Wskazuje na to cyfra siedmiu próśb, będąca sumą trzech i czterech. Trzy wskazuje na to wszystko, co transcendentne, boskie i trynitarnie. Cztery

zawiera w sobie to, czym jest świat i jego cztery żywioły (ogień, woda, ziemia, powietrze). Siedem jest syntezą nieba i ziemi, doskonałością, pełnią i harmonijną sumą wielości, w której stworzenie i Bóg wzajemnie się przenikają. W cyfrze tej współlistnieją widzialne i niewidzialne, zamknięte i otwarte, spoczynek i ruch, czas i wieczność. Stąd w formule modlitwy Ojcze nasz, która wyrasta z Jezusowego westchnienia „Abba”, boska Mądrość złączyła w jedno to, co boskie z tym, co ludzkie. Sama formuła jest mostem, bramą i pośredniczką. Niezwykle bogactwo ukryte w tej modlitwie na przestrzeni wieków zostało w sposób zadziwiający rozwinięte przez tradycję.

Umysł zdumiewa się, gdy dostrzega, jak ów krótki tekst wędrował w czasie i przestrzeni, stając się natchnieniem ludzi w różnych sytuacjach i kulturach. Bogactwo tej tradycji jest jedyne w swym rodzaju. Każdy znajdował w tej formule coś specjalnego, powszechnego i zarazem osobistego. Każdy tworzył swoją drogę rozumienia, komentowania i wyjaśniania tego tekstu. Każda epoka,

kultura czy teologiczny nurt wyciskały na tej modlitwie własny ślad, będąc zarazem przez nią kształtowanymi. Niemniej jednak można wytropić nić, która snuje się przez słowa wszystkich tych komentarzy. Razem tworzą one przepiękną jedność. Mówią bowiem o mocy Ducha przenikającej serca uczniów, które z Jezusem Chrystusem, przez Niego i w Nim zwracają się ku Ojcu na przestrzeni wieków i ze wszystkich miejsc świata. Są to głosy, które w nurcie tradycji łączą się w chóralny zaśpiew.

Paweł napisał, iż *Duch przychodzi z pomocą naszej słabości. Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami.* Różnie rzecz można by interpretować i różnie to czyniono na przestrzeni wieków. Jedną z odpowiedzi, może ta najprostszą i konkretną wygląda tak: Nie wiesz jak się modlić? Zapytaj tradycji, gdyż w niej mieszka Duch ukonkretniony. Zwrócić się o pomoc do Ducha, to sięgnąć do skarbcza tradycji, gdyż z niej to emanuje Duch.

Po co jednak modlitwa i problemy z nią związane? Dla zjednoczenia z Bogiem, dla szczęśliwości: tej dostępnej tu, naznaczonej paradoksami życia i śmierci, oraz tej niekończącej się, wiecznej. Modlitwa to szukanie i smakowanie jedności z Bogiem, to pukanie i otwieranie drzwi wieczności, która nie zaczyna się po śmierci, lecz obecna jest tam, gdzie ziemia spotyka się z niebem, gdzie obecny jest Bóg. Stąd problem modlitwy, stąd kłopoty z nią i poszukiwanie mistrzów, którzy otwarliby przed nami jej arkana. Droga, na której Duch przychodzi z pomocą naszej słabości jest prosta, pracowita i piękna. To między innymi teksty tradycji są nośnikami Ducha, są żywą tradycją, w której przekazywane jest światło życia, które od początku było, życie wieczne pulsujące w miłości Ojca i Syna w jednym Duchu. Wejść w świat modlitwy, to zanurzyć się całym sobą w ów ruch, to dać się porwać i przemienić pulsującej w nim miłości. Do takiej modlitwy podprowadza Duch utajony w skarbcu tradycji, która jest jak chleb, należy się nim posilać i wędrować.

Drogą wiodącą do zjednoczenia z Bogiem jest Jezus Chrystus. To On jest Pełnią i Zjednoczeniem. Kto mógł doskonale się modlić i być w pełniejszej jedności z Ojcem, jeśli nie Jego Jednorodzony Syn? To On jest najlepszym Nauczycielem. Słowa Jego są krótkie i proste. Gesty i czyny znamienne. Nie ma modlitwy głębszej, doskonalszej i pełniejszej od tej, której nauczył Jezus: *Ojcze nasz*. To wszystko.

Jak Duch Ojca natchnął Jezusa niniejszymi słowami, tak zostały zapamiętane, zapisane i trafiły do serc napełnianych tym samym Duchem. On też na przestrzeni wieków ożywił niniejsze słowa. Nakazywał coraz to inne, niekończące się w swoim bogactwie, ich przeżywanie. Stąd wzięły się komentarze, przewodniki po świecie Modlitwy Pańskiej.

Najprościej przyrównać je do muzycznych wariacji. Ileż piękna i fascynacji w odkryciu wielu aspektów kompozycji, która zdawała się być jednowymiarowa. Ileż głębi pojawia się z chwilą odkrycia faktu, iż jeden i ten

sam kompozytor na przestrzeni kilkudziesięciu lat przeżywał, komponował, zwielokrotniał jeden i ten sam temat. Cóż się odkrywa słuchając go? Piękno, tajemnicę i głębię. Jest coś, czego nie da się wypowiedzieć za jednym razem. By wyjaśnić tajemnicę głębi potrzeba czasu, powtórzeń, rozwinięć i skrótów. Z każdą wariacją przybywa objawień. Uwydatniają się światłocienie i subtelne załamania, których pierwotnie jakby nie było. Cóż zaś powiedzieć o bogactwie i pięknie utworu, nad którym pracowało wielu geniuszy na przestrzeni wieków, wydobywając nadspodziewane odcienie i ubogacając go znamionami własnego talentu? Człowiek mogąc wejść w taką przestrzeń, rośnie, jego serce się rozszerza, wlatuje do wymiarów, o których nie marzył. Prawdziwe piękno jest wypracowane na przestrzeni czasu, wspólnym wysiłkiem ducha. Jego szczytem jest piękno modlitwy.

Komentarze Ojców na temat Modlitwy Pańskiej to takie wariacje. Jeden, jedyny brylant zostaje przecięty światłem w nieskończonej ilości nachyleń, mocy i kolorów tak, iż sam nie tylko mieni się pięknnością

niepojętą, lecz nadto rozkwita tęczę. Czyż nie jest czymś fascynującym móc przyglądać się jak każdy z tych Duchowych Jubilerów, Nosicieli Ducha, brał do ręki ów drogocenny kamień, obracał go z namaszczeniem, a przyglądając się mu z pietyzmem, opowiadał innym o odkrywanych tam bogactwie i pięknie? Kamień podawano sobie z rąk do rąk. Piękno w nim dostrzegane przemieniało obserwatorów w świadków.

Łańcuch komentarzy do Ojciec nasz jest świątynią Ducha rozciągniętą w czasie. Spacer po tej świątyni jest czymś fascynującym. Należy zacząć od wielkiego Orygenes, który napisał swój komentarz do modlitwy Pańskiej około roku 233. Jego słowa, wyjaśnienia oraz intuicje były na tyle głębokie i tak wyrażone, że zaważyły na wszystkim, co napisano potem. Nie sposób poruszać się po świątyni czasu zbudowanej z komentarzy do Modlitwy Pańskiej bez znajomości dzieła Orygenes. W następnych stuleciach ważniejsze komentarze do Ojciec nasz w języku greckim napisali Cyryl Jerozolimski († 390), Grzegorz z Nyssy († 394) i Teodor z Mopsuestii (†

392). Do nich dołączyli swoje przemyślenia tacy Ojcowie jak Jan Chryzostom († 407), Cyryl z Aleksandrii († 444) oraz Maksym Wyznawca († 666).

Komentarze do Modlitwy Pańskiej w szacie łacińskiej rozpoczęły swoje dzieje wraz z Tertulianem († 220) i Cyprianem († 258), który w dużym stopniu inspirował się tym pierwszym. Modlitwę tę analizowali Chromancjusz z Akwilei († 407) i Ambroży z Mediolanu († 397) w swoich katechezach chrzcielnych. Wielki Augustyn († 430) powracał w swoich kazaniach i pismach do słów z Ojciec nasz, omawiając je wielokrotnie. Także Hieronim († 419) zostawił w swojej spuściźnie krótki komentarz do tych biblijnych wersetów. Wyjątkowy komentarz, gdyż uczyniony w formie poetyckiego utworu, napisał Juvencus (IV w.) — wplótł go w rozbudowany epicki poemat oparty na Ewangeliach.

Można powiedzieć, że Ojcowie w sposób szczególnie upodobili sobie Modlitwę Pańską, o której często

mówili. Słowa tej modlitwy były dla nich rodzajem okna, które otwierało się na bezpośredni, rozmodlony i pełen światła kontakt z Bogiem. Niektórzy czynili to w sposób prosty, inni tworząc subtelne utwory egzegetyczne i rozbudowane spekulacje. Wszystkie one razem tworzą skarbiec tradycji, z którego czerpano w następnych epokach.

Komentarze do Ojciec nasz powstałe we wspólnotach armeńskich, syryjskich, koptyjskich, jak również te bizantyńskie, czekają jeszcze na swoich odkrywców. Może nadejdzie czas, gdy zostaną włączone w naturalny krwioobieg duchowego życia ludzkości. Trochę więcej potrafimy powiedzieć, przynajmniej z naszego punktu widzenia, o komentarzach średniowiecznych spisanych w języku łacińskim. Napisali je tacy teologowie jak Rabanus Maurus († 856), Iwo z Chartres († 1116), Piotr Abelard († 1142), Ryszard od św. Wiktora († 1173) czy Bonawentura († 1247). Zazwyczaj nawiązywali oni do tekstów Tertuliana, Cypriana czy Augustyna. Ciekawe świadectwo przynosi *Catena Patrum* ułożona przez

Tomasza z Akwinu. W tym sławnym i poczytnym dziele wielki scholastyk poskładał wypowiedzi Ojców do poszczególnych wersetów Ewangelii, tworząc z nich jedyną w swoim rodzaju antologię. Nie zabrakło w niej i zbioru cytatów dotyczących Modlitwy Pańskiej. Scholastycy w swoich komentarzach starali się wyjaśnić samą istotę modlitwy. W kontraście, jakże jednak wymownym, znajduje się prosta i uboga medytacja na temat Ojciec nasz ułożona przez św. Franciszka z ASyżu. Spośród następnych pokoleń należy zwrócić uwagę na komentarz Mikołaja Kuzańczyka († 1442).

Czasy nowożytne przyniosły z sobą nie tylko zmiany w myśleniu, lecz także podział w łonie zachodniego chrześcijaństwa. Jego rozbite części skierowały przeciw sobie myśli, słowa i miecze. Echa tego konfliktu słychać także pośród komentarzy do Ojciec nasz. W latach 1517–1519 Marcin Luter napisał komentarz do tej modlitwy. Dziesięć lat później tekst ten wszedł w skład protestanckiego katechizmu (1529). W odpowiedzi na to dzieło Piotr Kanizjusz († 1597), jeden z orędowników

kontreformacji, wprowadził analogiczny komentarz do swej *Summa Doctrinae Christianae*. Tekst ten stanął u podstaw katolickiego z kolei katechizmu opublikowanego po Soborze trydenckim (1588), w którym także znalazł się komentarz do Modlitwy Pańskiej. W nurcie potrydenckiej teologii katolickiej jeden z ciekawszych komentarzy do Ojciec nasz, zawarty w dziele *Droga doskonałości*, napisała Teresa z Avila († 1582).

Trudno opowiedzieć o wędrówce Modlitwy Pańskiej przez stulecia doprowadzić do dzisiejszych czasów, oddając sprawiedliwość każdej z epok. Teologia potrydencka w porównaniu z czasami Ojców lub Średniowiecza jest mniej popularna i znana. Nie znaczy to, że w niniejszej epoce Modlitwa Pańska nie była studiowana czy komentowana. Wszystko to jednak czeka jeszcze na odkrycie. Czasy współczesne, dzięki rozwojowi studiów biblijnych, liturgicznych i patrystycznych, uświadomiły nam tę niesamowitą podróż, jaką modlitwa Ojciec nasz odbyła przez stulecia. Bibliści starali się wykryć jej

źródła, pierwotne brzmienie i sens, patrolodzy uprzystępnili komentarze Ojców, a historycy duchowości wskazali na jej obecność w pismach mistyków.

Dotychczasowe rozważania można porównać do wizyty w muzeum, które za pierwszym razem staraliśmy się przebiec w porządku chronologicznym prezentowanych dzieł. Przy drugim obchodzie, nie zapominając o perspektywie historycznej, pragniemy zawrócić uwagę na niektóre charakterystyczne elementy zachowanych eksponatów. Przypomina to oglądanie obrazów, śledzenie na przykład sposobu malowania dłoni czy wyrazu twarzy jakże różnie traktowany przez artystów różnych stylów i epok. W analogiczny sposób można zbliżyć się do Modlitwy Pańskiej i jej komentarzy rozumianych jako głosy tradycji.

Weźmy dla przykładu dwa pierwsze słowa tej modlitwy — „Ojcze nasz”. Tertulian w słowie „Ojcze” widział objawienie zupełnie nowej relacji między Bogiem i ludźmi. Ambroży dodał, że w relację tę ludzie wchodzą

dzięki otrzymanej łasce. Cyprian z Kartaginy, podobnie jak potem Jan Chryzostom, zwrócił uwagę na aspekt wspólnotowy: ludzie znajdujący się w Chrystusie nie tylko są kimś wyjątkowym przed „naszym” Ojcem, lecz nowym i jedynym w swoim rodzaju jest także związek ludzi między sobą. Rupert z Deutz czy Tomasz z Akwinu na bazie słowa „Ojciec” rozwinęli motyw ontologicznej adopcji — wynika on z faktu Wcielenia, który dał ludziom możliwość uczestniczenia w naturze Boga, co z kolei zmieniło ontologiczny status człowieka, a z nim całego stworzenia. Orygenes, komentując pierwsze słowa Modlitwy pańskiej, powiedział, że ludzie są „obrazami Obrazu”, czyli Syna. Teodor z Mopsuesti rozwinął przy tej okazji temat wolności człowieka i jego szczerzej otwartości (*parrusia*) w stosunku do Boga. Dzieci Boże mają bowiem w Chrystusie wolny przystęp do Ojca. Podobne myśli rozwinął Marcin Luter, zachwycając się tym, że chrześcijanin posiada serdeczny, przyjacielski i pełen miłości stosunek do Boga. Wszystko to można nazwać „wariacjami” tradycji na temat dwóch pierwszych słów Ojcze nasz.

Równie bogaty i ciekawy wątek stanowią interpretacje słów „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”. Orygenes podkreśla, że w wezwaniu tym chrześcijanin prosi o pokarm godny „obrazu”, na jaki został stworzony. Tertulian mówił o napięciu istniejącym między pokarmem duchowym i materialnym, podkreślając oczywiście ważność pierwszego i znikomość drugiego. Inni Ojcowie główny akcent położyli na znaczeniu słowa „chleb”. Cyprian uważał, że jest nim Eucharystia, zaś Augustyn, że Boże przykazania i Jego Słowo. Jan Chryzostom, jako jeden z nielicznych w epoce patrystycznej, nie wahał się mówić, że chodzi tutaj o zwykły chleb, pokarm niezbędny dla życia, którego tylu ludziom brakowało i brakuje. W okresie dogmatycznych sporów między katolikami i protestantami na temat „obecności realnej”, Marcin Luter pomijał wątek eucharystyczny, a wyostrzał ten związany z materialnym pożywieniem, które człowiek otrzymuje od Boga. Potrydencka teologia katolicka odpowiadała, że niezbędnymi są tak chleb duchowy, jak i materialny.

Osobny rozdział stanowią komentarze mistyków. Modlitwa Ojciec nasz była dla nich objawieniem głębi miłości trynitarniej. Grzegorz z Nyssy na bazie słów „święć się imię Twoje” rozwinął refleksje na temat ofiary Chrystusa, będącej aktem miłości skierowanym ku Ojcu, w którym uczestniczy każdy chrześcijanin. Jan Kasjan, idąc tropem Ewagriusza z Pontu, odczytał Ojciec nasz w perspektywie nauki o „czystości serca”. Czternastowieczny eremita Gheraat Apelman myślał o tej modlitwie jako wyrazie odwiecznego milczenia, w którym Ojciec wypowiada w Duchu swoje Słowo, a chrześcijanin winien zagłębić się w to odwieczne i miłosne milczenie. Podobnie myślała Teresa z Avila i w słowach Modlitwy Pańskiej doszukiwała się śladów intymnej relacji Ojca i Syna, do której w Duchu jesteśmy zaproszeni. Dla tej hiszpańskiej mistyczki upraszanie w modlitwie „chleba powszedniego” było prośbą o dar kontemplacji.

Litanię przykładów można by rozwijać jeszcze długo. Każde słowo Modlitwy Pańskiej było widziane przez

różnych autorów w odmiennym świetle. Różne epoki i teolodzy naznaczyli je odmiennym duchem i charakterem. Zarazem modlitwa ta wycisnęła swoje znamię na mijanych wiekach i osobach. Pielgrzyma wędrującego przez stulecia chrześcijańskiej tradycji dogłębnie uderza ów dziwny i piękny zarazem związek. Z jednej strony historia wielorako zgłębiła bezkresy Modlitwy Pańskiej, z drugiej zaś na przestrzeni stuleci ludzie starali się zrozumieć siebie, przeglądając się w tych słowach niczym w zwierciadle. Oboje bowiem: Duch i Oblubienica wołają „przyjdź” (por. Ap 22. 17).

Jedynie w szerokim kontekście chrześcijańskiej tradycji, komentarz zamieszczony w ostatniej części nowego katolickiego katechizmu może być właściwie zrozumiany i doceniony. Już sam fakt, że tekst ten znajduje się na końcu katechizmu, po omówieniach dotyczących dogmatycznych, moralnych i sakramentalnych aspektów wiary, wskazuje, że w chrześcijańskiej egzystencji wszystko zmierza do modlitwy, która wielbi Ojca w Duchu i Prawdzie. Nowy katechizm w tym wypadku

podejmuje wskazówki rozsiiane w tradycji. Struktura katechizmowego komentarza podąża śladem Orygenesa, który na początku swego traktatu o modlitwie omówił zagadnienia natury i rodzajów modlitwy, po czym zajął się słowami Ojciec nasz.

Komentarz do Ojciec nasz opiera się na około pięćdziesięciu cytatach i odniesieniach do różnych tekstów, zaczynając od Didache i Ignacego z Antiochii, a kończąc na Drugim Soborze Watykańskim i wypowiedziach Jana Pawła II. Jak ustosunkować się do tej „mozaiki” cytatów? Jak ją rozumieć i ocenić? Czy mamy tu do czynienia ze świadomie przemyślanym zabiegiem strukturalnym? Czy z wynikiem przypadku i dekoracyjnych upiększeń tak szeroko dziś rozpowszechnionej „cytatologii”? Bez wątplenia nowy katechizm, odwołując się do tekstów z tradycji, stara się ją podjąć. Nie wyczerpuje jej jednak — biorąc pod uwagę jej niezmierną obfitość i rozległość, jest to niemożliwe. Katechizm nie mówi wszystkiego. Na

pewno jednak zaprasza do uświadomienia sobie bogactwa minionych wieków.

Omawiany tu rozdział katechizmu jest dzieckiem swojej epoki i konkretnej kultury teologicznej. Wyniki współczesnych studiów biblijnych w spopularyzowanej formie pobrzmiewają w niektórych jego paragrafach (2761–2764). Tekst ten naznaczony jest tak psychologizującą mentalnością naszych czasów (2779), jak i ekumeniczną otwartością, której nie znały wcześniejsze stulecia katolicyzmu (2791–2793). Naznaczenie katechizmu duchem Ojców byłoby niemożliwe bez odnowy studiów patrystycznych dwudziestego wieku. Jest to jednak patrologia uprawiana z pewnego punktu widzenia. Patrystyczna obecność została zdominowana przez Ojców łacińskich: Tertuliana (cytowany 6 razy), Cypriana (6 razy) i Augustyna (5 razy). Katechizm po odwołaniu się do Ojców natychmiast przeskakuje do ostatniego Soboru Watykańskiego i tekstów Jana Pawła II. Niemalże zupełnie brak w nim odniesień do epok po-

patrystycznych. Wynika z tego, że niniejszy tekst jest owocem bardzo konkretnej epoki i środowiska oraz dominujących w nich tendencji teologicznych. Ktoś ironicznie mógłby powiedzieć, że na pierwszy rzut oka widać, że tekst ten został napisany w Rzymie za pontyfikatu Jana Pawła II przez kogoś, kto posiadał pewną znajomość łacińskich Ojców Kościoła. Nie zmienia to jednak w niczym faktu, że są to piękne i głębokie stronicy, które rodzą w czytelniku teologiczny namysł i zachęcają do modlitwy.

Katechizmowe uwagi do Ojciec nasz należy czytać w odniesieniu do jeszcze jednego typu komentarza obecnego w tradycji. Jest nim rozległa rzeka nigdy nie spisanych modlitewnych szeptów, która opływa wszystkie miejsca i czasy ziemskiego globu. Tworzą ją modlitwy wznoszone przez ubogich, prześladowanych, bezdomnych i zrozpaczonych, jak również przez ufnych, cichych i czystego serca. Czasami komentarz taki jest jedynie tęsknotą, która z głębin ludzkiej duszy wydobywa zaczarowane w niej wołanie: „Abba —

Ojczy”. Ten żywy komentarz utkany jest także ze śpiewu i recytacji chrześcijańskich wspólnot, które w trakcie swych modlitw w Duchu wnoszą swoje serca ku Ojcu, wyczekując spełnienia się czasów i ponownego przyjscia Zbawiciela. Wszystkie spisane omówienia Modlitwy Pańskiej, w tym także i to z najnowszego katolickiego katechizmu, są jedynie cieniem i zewnętrznym znakiem owego żywego komentarza ludzkich serc.

P.S.

Komentarz powstał w 1993 roku. Esej o „Ojcie nasz w tradycji” jest sumą dwóch tekstów, z których pierwszy ukazał się we flamandzkim czasopiśmie "Heiliging" 46 (1996) s. 39-47; potem przetłumaczony został włączony do książki *Mikroteologie*, Homini 2008, s. 119-127, drugi był reakcją na lekturę książki *Ojcie nasz Ojców Kościoła*, Tyniec, Kraków 1993.